Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro; tel. 275-11 Godziny przyjęć co dziennie od 4—7 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; telef. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok III. Warszawa, 20 Października 1923 r. Nr. 42.

TREŚĆ NUMERU: Prawda o wartości marki polskiej. — *Stanisław Jan Majewski.* Widoki na Bank emisyjny — *Antoni Loster.* Ku zgodzie z Czechami (List Stanisława Przybyszewskiego). J Piłsudski o gen. Szeptyckim. Służebnica cudza.—*St. Pieńkowski.* Palestyńska palestra — *Adolf Nowaczyński.* Nowy miliarder. Także list Poincarego. Szubienicznikі—*(a. n.).* O „Tym panu" Piłsudskim p. J. Dąbski—*(a.n.).*



Cena numeru 10 000 mk.

PRAWDA O WARTOŚCI MARKI POLSKIEJ.

Ohydny, kosztujący tyle ofiar zamach w Cytadeli, wstrząsnąwszy stolicą, odbije się niewątpliwie echem w całej Polsce i otworzy oczy wszystkim niewidzącym aż dotąd, że odbywa się obecnie atak skoncentrowany na nasz niepodległy byt. — Krwi ociekający potwór ze wschodu zdradził się, wyciągając niemal jawnie swoje macki i dając wysłannikom w Polsce gromkie hasło.

Ale to tylko fizycznie widomy znak ataku. Atak główny odbywa się na innem polu — na polu walutowem, a gwałtowny, niczem nieusprawiedliwiony spadek marki polskiej zdradza inne podziemne miny podłożone pod codzienny byt i spokój wszystkich polaków.

Że spadek marki naszej ma przyczyny spekulacyjno-psychiczne, doprowadzające do nieuzasadnionej paniki, niechaj służy obrachunek, którego ogłoszenie uważam sobie za obowiązek, jako głos jedynego przedstawiciela Sejmu w Komisji

Skarbu Narodowego, sprawującej opiekę nad nagromadzonemi dla sanacji naszej waluty szlachetnymi kruszcami i klejnotami.

Wartość naszych kruszców szlachetnych (złota i srebra) łącznie z klejnotami, przeznaczonymi na sprzedanie i zamianę na złoto, przedstawia wartość około *110* (stu dziesięciu) *miljonów marek złotych*; całkowita zaś suma banknotów, będących w obiegu w dn. 10 października, po potrąceniu ilości wydrukowanych na skup weksli, wynoszącej 2.366.542.091.069 mkp., redukuje się do

sumy 11.649.260.400.205 *) Mkp.

Gdybyśmy zatem byli zechcieli w dniu 10 października zlikwidować wszystkie banknoty, pokrywając je posiadanem w skarbcu złotem — to, podzieliwszy powyższą sumę przeszło jedynastu tryljonów przez 110 miljonów, wypadłoby nam było dać jedną złotą markę za każde 105.902 marek papierowych, co uczyniłoby

1 dolar równym 423.608 marek.

Oto więc mamy przed sobą prawdziwą cenę dolara przy nieudzielaniu Polsce jako państwu, *żadnego* zaufania, a nawet przy traktowaniu jej, jako res nullius i szukaniu pokrycia jedynie w naszym własnym nagromadzonym w podziemiach Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej realnym skarbie.

Nadwyżka zatem wartości dolara, notowana na giełdzie, niczem nie jest uzasadnioną, a wywołana jedynie paniką, sprowadzona przez machinacje międzynarodowej finansjery wrogo dla istnienia Polski usposobionej i podkładającej pod nią tego rodzaju miny, by sprowadzić wstrząs umysłów szerokich mas, zachwiać niem łym jej obecnym rządem, niedopuszczając do sanacji ekonomicznych stosunków, a przeto i potęgi Polski.

Prosty zatem rachunek Komisji Skarbu Narodowego tak dużo nam mówi, tak dużo odkrywa.

Prócz tego atoli odkrywa on więcej, bo wskazuje, że z obecnym skarbem narodowym moglibyśmy pokusić się o założenie banku emisyjnego nawet bez pomocy obcych kapitałów, nauka bowiem skarbowości pozwoliłaby w racjonalnie skonstruowanym banku na emitowanie potrójnej w porównaniu z ilością złota sumy banknotów, coby się wyrażało możnością wypuszczenia nowych pełnowartościowych not aż do wysokości 330 miljonów marek złotych, mogących już zupełnie zaspokoić potrzebę środków obiegowych odczuwaną na rynku pieniężnym, w przemyśle, rolnictwie i handlu.

Wszystko to obecnemu ministrowi skarbu jest znane i nie wolno wątpić, że w odpowiedniej chwili wyzyskane zostanie dla sanacji skarbu. Byłby tego również z dobrym skutkiem dokonał i minister Władysław Grabski, gdyby jego roboty, nie bez udziału wrogich dla państwa żywiołów, nie przerwano. I choćby obecny minister nawet i popełnił jakiś błąd, to nie wolno zapominać, że tylko ten nie błądzi, co nic

*) Cyfry zaczerpnięte z P. K. K. P. d. 15.X o godz. 10-ej rano nieobejmują tylko danych z Katowic, które niewiele mogą zmienić.

nie robi; p. Kucharski zaś obecnie jest podobnym do chirurga czynnego przy operacji. Nie wolno go zatem w momencie dokonywania skalpelem cięć, nibyto pomagając, chwytać za ręce a tem więcej nie wolno nawet myśleć o zastąpieniu innym, największym bowiem błędem było częste zmienianie ministrów skarbu.

Kto raczył śledzić moie publiczne wystąpienia w sprawach skarbowości od r. 1920 czy to w sejmie, czy w dziennikach, ten wie, że niejedno z poczynań p. ministra nie godzi się z moimi programowemi poglądami, miałbym więc i chęć i tytuł do krytyki, a jednak czuję, że tego obecnie czynić nie wolno, bo dość wysiłków robią wrogowie Polski by p. Kucharskiego wytrącić z równowagi. Błędy, jeżeli nawet i są — są tylko drugorzędnego znaczenia, główna zaś linja jest dobrą, a człowiek pełen siły i pewności siebie, co mu musi zapewnić zwycięstwo.

Nie krytyką zatem, a tem więcej oglądaniem się za nowymi zbawcami, lecz zwarciem opinji w kierunku poparcia p. ministra skarbu w jego trudnem dziele zapewnimy Polsce zwycięstwo.

Warszawa d. 14 X. 1923. *Stanisław Jan Majewski.*

WIDOKI NA BANK EMISYJNY.

Podczas gdy częstokroć wielkie istnieją różnice w zapatrywaniach na gruncie naprawy gospodarki państwowej, w tem jednem panuje zupełna jednomyślność, że tylko nowa waluta przez stworzenie Banku Emisyjnego będzie zdolna zaprowadzić ład i porządek w naszych stosunkach gospodarczo-walutowych. Wołania o stworzenie Banku Emisyjnego są coraz natarczywsze i to tak ze strony sfer finansowych, jakoteż ze strony całego społeczeństwa. Temu zdają się odpowiadać wzmożone zabiegi Rządu, które napełniają nas nadzieją, że na realizacje Banku Emisyjnego chyba już długo czekać nie będziemy.

Ze względu na to, że na sprawę stworzenia Banku Emisyjnego istnieją jeszcze bardzo rozbieżne zapatrywania, wskazaną będzie rzeczą nieco szczegółowiej nad tem się zastanowić.

Trzy są postulaty związane według zdania powszechnego ze stworzeniem takiego Banku Emisyjnego, a mianowicie: równowaga budżetowa, przygotowanie szlachetnych kruszców i obcych walut, jako podkład dla Banku oraz równowaga bilansu handlu zagranicznego.

Na chlubę Rządu obecnego przyznać trzeba, że w przeciwieństwie do poprzednich rządów lewicowych zmierza on do urzeczywistnienia tych postulatów szybkimi krokami.

Wobec daleko idących zabiegów oszczędnościowych, po uchwaleniu tak wydatnych podatków, jakoto: obrotowego, dochodowego, gruntowego, a przedewszystkiem majątkowego, będzie dla nas wprawdzie bardzo miłą, ale nie zupełną niespodzianką, gdy już w listopadzie ujrzymy preliminarz budżetowy na rok 1924. W przeciwnym razie oczekiwalibyśmy od Sejmu, jak najrychlejszego przystąpienia do uchwalenia dalszych podatków. Bo jeżeli równowaga budżetowa jest tak konieczna do uzdrowienia gospodarki państwowej, to powinniśmy do niej dążyć nie tracąc i za wszelką cenę czasu.

Ponieważ preliminarz budżetowy na rok 1924 jest nam jeszcze nie znany, przeto musimy przyjąć za podstawę naszych rozważań niektóre dane preliminarza p. Grabskiego na rok 1923. Nie popełnimy przy tem zasadniczego błędu wobec tendencji Rządu, dążącego raczej do ukrócenia wielu pozycyj owego preliminarza, niż i do ich powiększenia.

Wydatków na rok 1923 obliczył p. Grabski na 1 406,000,000 zł. pol. preliminarz roku następnego nie wykaże wydatków większych ponad 1500 miljonów zł. polskich.

Plan p. Grabskiego przewidywał dalej podniesienie się dochodów do 1,4 7 milj. zł.p. Jeżeli do tego doliczymy trzecią część dochodu z podatku majątkowego, tj. 333 milj. zł. pol. to otrzymamy sumę 1,750 milj. zł. pol. Wynadająca stąd nadwyżka 250 miljonowa nad rozchodem daje nam chyba dostateczne zabezpieczenie na ten wypadek, gdyby obliczenia dochodowe p. Grabskiego okazały się niezbyt ścisłemi.

Jak z powyższego widać równowaga budżetowa jest na rok przyszły, a tem samem i na lata następne, jakby zapewnioną, a wobec tego, że wpływy nowych podatków, a między nimi i podatku majątkowego są oczekiwane już począwszy od października, przeto i faktyczna, równowaga budżetowa może objawić już z końcem bieżącego roku.

W ten sposób byłby osiągnięty pierwszy postulat dla stworzenia Banku Emisyjnego. Odtąd Państwo mając swe źródła dochodowe w podatkach zabezpieczone, nie byłoby więcej skazane na uciekanie się do dochodów z prasy biletowej płynący h, ustałyby nowe emisje dla celów podobnych i tak zwana „inflacja", a tem samem pretekst dla giełd do zniżki naszej waluty.

Drugiemu postulatowi stara się Rząd zadośćuczynić przez uzyskanie zagranicznej pożyczki w kwocie 100 (czy 150) milj. dol rów. Kwota ta oddana Bankowi, jako podkład pozwoli na wypuszczenie w obieg złotych polskich conajmniej w sumie 5 S miljonów. Nadto posiada Państwo jeszcze złota w wartości około 125 milj. zlp., które oddane Bankowi pozwolą mu na dalsze wypuszczenie banknotów na równą sumę.

Ponieważ Bank będzie instytucją opartą na równi tak na kapitałach państwowych, jak i prywatnych, przeto nie ulega najmniejszej wątpliwości, że te ostatnie wkrótce uzupełnią kapitał podkładowy Banku do wysokości 1 miljarda zł. pol.

Na tym miljardzie oparte emisje dostarczą Państwu znaków obiegowych w nowej walucie 33 zł. pol. na głowę każdego mieszkańca Rzeczypospolitej. Przy tak ogromnem zubożeniu ludności wskutek 4-letnich lewicowych rządów oraz przy coraz intensywniej rozwijających się obrotach bezgotówkowych (czekach) będzie zapewne ta liczba znaków obiegowych na razie w pełni dostateczną, zwłaszcza że dziś musimy się obywać za edwie ósmą częścią 1 miljarda tj. 125 milj. zł. pol. (5 biljonów marek).

Gdyby Bankowi Emisyjnemu przyszło się ograniczyć choćby tylko do sum przez Państwo dostarczonych w łącznej kwocie 643 milj. zł. pol., to i tak wypadłoby na głowę każdego mieszkańca 2: złote pol. tj. kwoty pięć razy większej od dzisiejszej t. 4 zł. pol. na głowę.

Wobec wszystkich powyższych wywodów jest możliwe i pożądane natychmiastowe przystąpienie do organizacji Banku Emisyjnego i jego uruchomienie zaraz po otrzymaniu pożyczki dolarowej.

Widoczną tendencją Rządu jest bezzwłoczne zatamowanie druku marek pomimo ich ogromnego braku w przemyśle i handlu, pomimo. że ich brak się objawił przy wypłatach należytości dla funkcjonarjuszy państwowych pomimo, że napowno zabraknie przy uiszczaniu podatków, z bojaźni przed urojoną inflacją, chociaż w rzeczywistości t. z. superinflacji tj. nadmiaru znaków obiegowych niema, bo jest ich zaledwie 5 biljonów to znaczy 125 milj. zł. pol,, co czyni 4 zł. pol. na głowę.

Już teraz wytwarza się sytuacja groźna, niemożliwa na dłuższą metę, grożąca wprost katastrofą, a wyjściem z tej sytuacji, o ile stanowczo rezygnuje się z dalszej emisji marek, będzie szybkie przystąpienie do organizacji i uruchomienie Banku Emisyjnego choćby na razie na zasadzie złota 1.5 milj. zł. pol. oraz walut obcych, które są do dyspozycji Skarbu w Polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej.

Zużytkowanie sum oddanych przez Państwo Bankowi Emisyjnemu przedstawia się nam w ten sposób: Za 125 milj. zł. pol. w złocie obowiązany będzie Bank Emisyjny wycofać z obiegu 5 biljonów mk. pol. za 50 milj. dolarow czyli 260 milj. zł. pol. otrzymuje Państwo akcje, za akcje zlombardowane z drugich 50 milj. dolarów otrzymuje Państwo

w Banku kredyt bieżący na 260 mili. zł. pol. czyli 10 biljonów mk. pol. Suma ta pokryje nietylko wszelkie niedobory budżetowe roku bież., lecz także pozostawi nadto kilkodziesięcio-miljonową resztę zł. pol. do dyspozycji na rok 1924.

Jak z powyższego widać, uruchomienie Banku Emisyjnego na zasadzie uzyskanej pożyczki zagranicznej jest równoznaczne z natychmiastowem uzyskaniem równowagi budżetowej.

Trzecim postulatem dla prawidłowego funkcjonowania Banku Emisyjnego jest równowaga bilansu handlu zagranicznego. Otóż jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że od szeregu miesięcy ta równowaga istnieje i chyba nie będzie potrzeba zbytniego wysiłku ze strony Rządu, aby tę równowagę utrzymać.

Równowaga ta dlatego jest tak ważną, bo jest ona ściśle związaną z równowagą w obrocie walut obcych, a brak tej równowagi ujemnie wpływa na kurs własnej waluty w kraju i zagranicą. Ponieważ obrót walut obcych sam sobie pozostawiony wytwarza chaos i daje szerokie pole szkodliwej spekulacji, przeto koniecznem jest by on pozostawał niepodzielnie w ręku Państwa. Handel walutami powinien się stać monopolem Państwa, podległem jak najściślejszej jego kontroli.

I tak widzimy z powyższego, że istnieją wszystkie dane do jak najszybszego założenia Banku Emisyjnego, wszystkie przeszkody ku temu się usuwają. Sądzimy przeto, że Rząd z uruchomieniem Banku Emisyjnego bardzo długo zwlekać nie będzie.

Czas nagli nietylko dla przyczyn rzeczowych, gdyż 4-letnia zła gospodarka lewicowa wytworzyła nieznośne warunki gospodarcze wymagające natychmiastowej naprawy. Czas nagli jeszcze i z tego powodu, że sfery lewicowe zabagniwszy gospodarkę państwową do niemożebności, teraz rade na to patrzą, jak Rząd Narodowy z wytworzonymi przez to trudnościami się boryka i burzą przeciw Rządowi temu lud cierpiący i uginający się pod ich brzemieniem.

Równowaga budżetowa oraz nowa waluta przyprowadzą wreszcie do porządku wszystkie stosunki gospodarcze a przedewszystkiem usuną raz na zawsze widmo przez ciągłe zniżki walutowe, wywoływanej drożyzny.

6.IX 1923.

Antoni Loster.

KU ZGODZIE Z CZECHAMI.

(List Stanisława Przybyszewskiego)

Mój drogi Adolfie.

Prosisz mnie o „artykuł" — a czy Ty wiesz, że dla mnie napisanie „artykułu" trudniejsze od stworzenia dramatu? „Śnieg" napisałem w przeciągu jednego tygodnia, a „artykuł" mój o Vigelandzie w przeciągu czterech miesięcy. Więc już Ci wolę wyłożyć moje zapatrywanie na jakąś sprawę w „formie" listu"—pisze się to na kolanie, a przytem szczerzej i uczciwiej aniżeli w rozpaczliwej formie „artykułu". Pozatem „artykuł," to wynalazek amerykański, a zimne dreszcze mnie przebiegają, gdy ktośkolwiek o Ameryce wspomni, albo mi coś Amerykę przypomni — Chryste Panie! busines, demokracja, niebieska wstęga, Eleuterja, Prohibicja, New York, Salvations Army — Hu! hu!

Co ja sądzę o kulturalnem zbliżaniu się Polaków do Czechów? Czy nie wiesz, że niczego tak gorąco nie pragnąłem jak właśnie tego. Przecież to już moje „Życie" krakowskie gorąco myśl tą propagowało — Jiri Karasek z Lvovic pi-

sywał do Życia świetne sprawozdania z ruchu literatury czeskiej, ś. p. Wyspiański poświęcił cały zeszyt wielkiemu czeskiemu artyście Bilekowi, Arnost Prohazka zasilał „Życie" doskonałymi kliszami swej „Moderni Revue" i w Pradze u Huśnika kazał Wyspiański wytrawiać klisze do swej Iliady i do wszystkich swoich rysunków, tak często i gęsto w „Życiu" pomieszczanych.

Zdumiewający naród! Z jaką niesłychaną szybkością, jak intensywnie i jak rozumnie umie sobie przyswoić wszystko to, co jest najwytworniejsze i najgłębsze w kulturze europejskiej, dostosować do swych potrzeb, co mu potrzebne, gruntownie przetrawić, a nieużytki wypluć.

Przykład: czeska „Moderna". Była chwila, gdy się zapatrzono na Wiedeń, na Bahra, Altenberga, niemieckich modernistów, właśnie tych, którzy tak długo w literaturze polskiej pokutowali — u nich nastąpiła szybka orjentacja — porzucili Niemców, zwrócili się ku Francuzom Było to dla nich wielkiem niebezpieczeństwem — język czeski zaroił się od zczechizowanych słów francuskich, ale też na krótką chwilę. Czech umiał tak obcy język przetrawić, że się niepomiernie wzbogacił, a dziś z chłopskiej gwary ukształtował się piękny i bogaty literacki język czeski, którym już najdelikatniejsze uczuciowe „niuanse" wyrazić można.

My o czeskiej literaturze i sztuce prawie że nic nie wiemy, a przecież ten naród posiada poetę tak ogromnej miary jak Otokar Březina — jedyny Kasprowicz dałby się z nim porównać, — takiego wytwornego i bogatego artystę, jak Jerzy Karasek, z którym mnie wiąże bliskie duchowe pokrewieństwo — ogromną kulturą mógłby się zmierzyć taki Arnost Prohazka z naszym Miriamem, piorunujący grom i wielką moc wykrzesał ze swego języka Machar, a niktby nie pomyślał, że czeskim językiem można wyczarować te subtelne wizje twórcze, jakie tworzył przedwcześnie zmarły Hlawacek, lub obecnie śmiertelną niemocą powalon na łóżku — Antoni Sova.

Kocham czeską sztukę i. kulturę.

I chyba nie dziw!

Pamiętasz Adolfie? Wszak to Maciek Szukiewicz przywiózł z Pragi do Krakowa osobliwą jakąś wieść o artyście z rdzennie polskiem nazwiskiem, piszącym po niemiecku, a już od paru lat tłomaczonym na język czeski...

I pamiętasz ten gorący, entuzjastyczny list, któryś pisał do mnie niegdyś do Norwegji z prośbą, bym Ci dał pozwolenie na tłomaczenie moich utworów na język polski? Nigdy nie zapomnę Ci tej olbrzymiej przysługi, żeś mnie ośmielił do tej niesłychanej eskapady, jaką była moja jazda, mój powrót do Polski.

A wiesz, jaką drogą przedarłem się do tego „tabu", do tej Lassah, której progu mi naonczas nie było wolno przestąpić?

Przez czeską Pragę!

Co za złośliwy naród — podarowali Polsce Przybyszewskiego, a wzamian za to żądają Jaworzyny! A słuchaj Adolfie: zdradzę Ci tajemnicę: jeden z bardzo wybitnych polityków polskich, powiedział mi na ucho: „O co, u djabła nam chodzi? O tą kupę kamieni?!"

Ale na tem wszystkim się nie znam — jak mi znowu jeden polityk czeski powiedział, że Jaworzyna niema dla Czech innego znaczenia, jak tylko jakiegoś rodzaju narodowego „préstige", że i Czesi posiadają wyrąb militarny na Europę, to i jemu musiałem przyznać słuszność. Ale cóż ja o tem wiedzieć mogę?!

Bywałem często w Pradze.

Wtedy, kiedy w Europie naród polski nawet na papierze nie istniał—dwadzieścia lat temu! Grano w on czas na Vinohradach i w samej Pradze: „Złote Runo", i „Dla Szczęścia". Serce mi rosło, gdy Czesi mówili o Polsce i Polakach, a zdumiewające, że znali polską literaturę i sztukę lepiej od nas samych.

Z jakim szacunkiem i poważaniem odnosili się do naszej kultury—imponowała im potęga Rosji, to pod względem politycznym — ale najbliżsi im kulturalnie byli Polacy. A może nigdy nie doznałem tego wrażenia, jak gorąco chcą się Czesi kulturalnie zespolić z Polakami, jak właśnie podczas mego ostatniego pobytu w Czechach w tym roku!.

Miałem odczyt w polskim języku w Pradze, doznałem niezmiernie gorącego przyjęcia, ale z rozkoszą i głębokiem szczęściem uświadomiłem sobie, że tem przyjęciem czciła Czeska nacja nie mnie, ale naród polski. I to podkreślił wielki poeta czeski Jiri Karasek w swej przedwstępnej przemowie, w tak silny i gorący sposób, żem ja, który tak łatwo się nie wzruszam, przez kilka minut głosu z siebie dobyć nie mógł.

Czesi kochają Polskę, dziś może na razie jeszcze tylko polską kulturę, odnoszą się do niej z najgłębszą czcią i szacunkiem — najlepszym dowodem tego, to wspaniała książka Wacława Dreslera: „Polska a Polaci". Gdyby Polska, Bóg wie jaką intensywną pracą propagandystyczną uprawiala, nie zdobyłaby się na równie wspaniałą propagandę.—Czesi pragną pozostać z nami w jaknajbliższym i najserdeczniejszym kontakcie.

Jak tam z polityką — z tą kupą kamieni — wygląda, nie wiem, to jedno tylko wiem, że, gdyby w Polsce powstało choć jedno tylko takie towarzystwo polsko czeskie, jakie istnieje w Pilznie: czesko-polskie, którego prezesem jest dzielny i szczery pan Wojciech Košnar, wtedy możnaby już mówić najpierw o zbliżeniu się dwóch pokrewnych narodów, a potem oby o przyjaznem powinowactwie.

I czegobyśmy się od Czechów nauczyć nie mogli!

Ani na chwilę nie wątpię, że Czesi daliby całemu sejmowi polskiemu wolny przejazd przez całą Czecho-Słowację, by Polacy mogli ze zdumieniem się przekonać, jak można wyzyskać każdy kwadratowy metr ziemi, a z większem jeszcze zdumieniem dowiedzieć się, że może żaden naród w Europie nie

pragnie tak gorąco i usilnie zbliżenia się do Polaków, jak właśnie naród czeski.

Dla mnie kryterjum wartości człowieka, to jedynie to, o ile on umie ocenić i uszanować czy to intelekt, czy talent, lub genjusz—a śmiało mogę powiedzieć, że niema istotnie narodu, któryby się z taką korną czcią wpr st kajał się przed tem wszyst iem, co istotną, a wielką kulturą nazywamy, jak naród czeski. A wprost niepojęte, z jaką pokorną niemal czcią, bez najmniejszego śladu jakiejś zawiści czy też zazdrości uznaje wyższość kultury polskiej nad wszelką inną w Słowiańszczyźnie.

Taki drobny przykład, który rzuci trochę światła, jak Czesi są dla Polaków usposobien:

Poszedłem w Pilznie się ogolić.

— Dzień dobry, panie Przybyszewski.

Patrzę zdumiony na golarza.

— Co się pan dziwi? Wy nas nie znacie, ale my Was znamy—przecież cały Pilzen wie, że przyjechał artysta polski.

Zamilkłem.

— Ile jestem Panu winien? — zapytałem po ukończonej procedurze.

— Nic! dla mnie wielki zaszczyt, że mogłem polskiego artystę ogolić.

I tak na każdym kroku.

A, żeby polski artysta mógł wygodnie jeździć po całej Czecho-Słowacji, dało mu Ministerjum Spraw Zewnętrznych bilet pierwszej klasy na wszystkie linje kolejowe. ale to nic! sprowadziło z Polski profesora Szyjkowskiego do Pragi — jak doskonale wiedziało, kogo w Polsce wybrać—by młódź czeska z pierwszej ręki, najwięcej do tego powołanego człowieka dowiedziała się o niespożytem bogactwie kultury polskiej.

I na odwrót chciał rząd czeski przysłać do Polski, swego wielkiego poetę, a zarówno wytwornego krytyka o prawdziwie wielkiej, europejskiej kulturze, — Jerzego Karaska, by Polska mogła się dowiedzieć, co Czesi zdziałali na polu ogólno-europejskiej kultury w przeciągu 80 lat!

Niestety rząd polski nie posiada pieniędzy na cele propagandy myśli polskiej w Słowiańszczyźnie, do niedawna zadawalniał się śmieszną robotą, żydka kopenhagskiego, Jerzego Brandesa, a, gdy ten skrewił i naród polski podczas wojny w potworny sposób wobec Europy zohydził, zabrał się do ciężkiej pracy, by naród polski zrehabilitować — nie Polak, niech Bóg broni—ale Czech *Wacław Dresler*, którego wyżej wspomniana książka winna być, w braku możności jakiejśkolwiek propagandy ze strony polskiej, przetłomaczoną na wszystkie języki.

Od Czecha dowiedziałaby się Europa (i Azja — mam na myśli Japonję, gdzie już dotarł mój dramat „Śnieg") — czem jest literatura i kultura Polski!

Aha! jednej jeszcze rzeczy moglibyśmy się od Czechów nauczyć: na cele propagandy wydawały Czechy sześć miljardów koron czeskich, a Polska sześćset miljonów.

Niechby się tylko nawiązał jak najsilniejszy kontakt kulturalny między Czechami a Polakami, o który Czesi — to jedno wiem z pewnością — usilnie zabiegają, a może dałoby się z łatwością rozwiązać sprawę polityczną — o „kupę kamieni."

Czesi twierdzą, że dla państwowego préstige'u muszą mieć choćby jedną, jedyną drogę strategiczną, twierdzą również, że przeciw Polsce jej zużyć nie mogą, bo Polska mogłaby się z czechami w jednym tygodniu załatwić—śmiesznemby było, gdybym chciał w tej sprawie moje zdanie wygłaszać, bo z natury rzeczy żadnego w tym względzie mieć nie mogę, to jedno tylko, co wiem, że Słowiańszczyzna reprezentowana przez Sojusz Polski z Czecho-Słowacją, nie potrzebowałaby się liczyć z żydowską Sowdepją, bo nie ulega wątpliwości—o czem politycy nie wiedzą—że i cała Jugosławja ciąży ku kulturze polskiej.

Jedyna pozytywna kultura Słowiańszczyzny — zbankrutowała wspaniała kultura rosyjska, „nie sprzeciwiająca się złemu".....

A żaden naród słowiański nie odczuwa tego silniej, jak właśnie zdrowy, rzutki, życia spragniony naród czeski, bo, bądź co bądź najwięcej musi jej odpowiadać życionośna, w życie wierząca, na wskroś pozytywna kultura Polski.

Bądź zdrów, drogi mój Adolfie. Może być, żem coś i błędnego w tem napisał, ale jakieś ziarno prawdy w tem wszystkiem się znajdzie, a rzadko kiedy tak usilnie starałem się o ujawnienie prawdy, jak w tym liście.

Twój

Stach Przybyszewski.

J. PIŁSUDSKI O GEN. SZEPTYCKIM.

W chwili, gdy jeden z głównych przywódców lewicy poq. Thugutt, z trybuny sejmowej zarzuca ministrowi spraw wojskowych Szeptyckiemu, że nie ma pojęcia o duszy żołnierza polskiego, że działalnością swą „rozkłada armię", warto przypomnieć opinję, jaką o gen. Szeptyckim w rozkazie z dnia 27 marca 1919 r., wypowiedział ówczesny wódz naczelny armji polskiej, Józef Piłsudski.

Oto tekst wspomnianego rozkazu:

„Powierzając Generałowi Dywizji, Stanisławowi Szeptyckiemu dowództwo wojsk, operujących na Litwie i Białorusi, wyrażam mu za Jego służbę na stanowisku Szefa Sztabu Generalnego moje najgorętsze podziękowanie i uznanie.

Jego mądra, pełna inicjatywy i energiczna praca *położyła podwaliny pod budowę Armji Polskiej*, tworzonej w warunkach, w jakich nie organizowała się żadna armja, bo z niczego i w momencie rozgorzenia się wojny na wszystkich prawie frontach".

W młode szeregi Armji Polskiej umiał wpajać poczucie niezłomnej subordynacji i honoru, bo *sam tych cnót żołnierskich był wyrazem*, służąc zgodnie z temi naczelnemi zasadami, nawet i poświęceniem swoich osobistych interesów.

(—) J. Piłsudski.

SŁUŻEBNICA CUDZA.

To Słowacki tak o Polsce powiedział:
„Pawiem narodów byłaś i papugą,
A teraz jesteś służebnicą cudzą".

Złóżmy na karb rozgoryczonej licencji poetyckiej, przesadę tego oskarżenia. Wiele było w historji naszej złego, ale i to jest pewne, że Polska szła w pierwszym szeregu cywilizacji europejskiej, w budownictwie społecznem i państwowem była nawskroś oryginalna i twórcza, co od innych z kultury ducha brała, to przetwatrzała samodzielnie, a pawie i papuzie piórka na odpryskach tylko warstwy szlacheckiej porastały, co jest zjawiskiem w historji narodów powszechnem i naturalnem.

Ale i służebnicą cudzą w gruncie rzeczy nie była. Mowa tu o niewoli rosyjsko-niemieckiej. Otóż względem rządów i narodów zaborczych, Polska była raczej branką wojenną, była niewolnicą, ale nie służebną. Dosadne określenie Słowackiego, przesadne w stosunku do czasów niewoli, dzisiaj dopiero, w okresie niepodległości Polski, staje się trafne i prorocze.

Dzisiaj dopiero możemy z całą ścisłością mówić o służebności Polski, bo ją dobrowolnie w jasny dzień swobody politycznej spełniamy. Polska jest służebnicą żydowstwa. Że tak jest, przekonamy się natychmiast, gdy algebraiczny skrót mowy poetyckiej rozłożymy na szczegółowy jego wyraz arytmetyczny.

Tego bardzo pouczającego przekładu algebry i poezji na liczby mianowane i fakty potoczne dokonał przypadkiem pewien mój znajomy, artysta-malarz. Ja tu jego przypadkiem powtórzę tylko i uogólnię, a czytelnicy niech już sami łaskawie rachunek ten sprawdzą i wnioski z niego wyprowadzą.

Malarz mój powziął piękną myśl założenia teatrzyku dla dzieci. Włożył w ten przemysł dużo pieniędzy, jeszcze więcej pracy organizacyjnej, energji i talentu. Powstała scena, na której artyści-aktorzy grali i deklamowali bajki i fantastyczne historje, pomysłowo dla gustów dziecięcych dekorowane przez artystów-malarzów. Przedsiębiorstwo rozwijało się doskonale, trwało rok, a po roku inicjator nagle je zlikwidował i rzucił. Dlaczego?

Oto na przedstawieniach bywało tylko dziesięć procent dzieci polskich, a reszta... „z takiemi nosami"— według określenia mego malarza. A opowieść swoją takim zdaniem zakończył: „Mam być mełamedem bachorów żydowskich? Nie chcę i kwita!"

Jestto w swoim rodzaju bojkot żydowski — nawywrót. Żydzi obecnością swoją zalęli polski teatrzyk, zatłamsili, zapaskudzili i zdusili. A niepodobna w kasie odmawiać sprzedaży biletów kupującym, tylko dlatego, że mają „takie nosy"... Polska zaś publiczność, z początku dość liczna, w miarę zalewu żydowskiego coraz bardziej od teatrzyku stroniła, aż spadła do dziesięciu, czasami zaledwie pięciu procentów. Wiadomo, że Polak nie jest w stanie wytrzymać w cuchnącym i bezczelnym tłumie żydowskim, a tembardziej nie zaprowadzi tam swojego dziecka. (I ma słuszność!)

A teraz proszę w świetle powyższego obrazka rozejrzeć się po całej Polsce. Mamy blisko pięć miljonów żydowstwa, które obsługujemy z całym zapałem i samozaparciem. Wiemy, że żydzi nie sieją, nie orzą, nie kopią, nie rąbią, nie wożą. Wyłącznie Polacy owym pięciu miljonom brzuchów pilnie i punktualnie dostarczają zboża, ziemniaków, warzyw, owoców, soli, drzewa, węgla, żelaza, płótna i tak dalej. Wyłącznie Polacy wożą te pięć miljonów kolejami i tramwajami, obsługują je pocztą, telefonami i telegrafami, pilnują ich bezpieczeństwa policją, urzędami i pogotowiem wojennym (lecz nie intendenturą!), grają im w teatrach, służą im swoją sztuką i nauką.

A pięć miljonów próżnującego w handlu tałałajstwa, po „ciężkiej" pracy na czarnej i żółtej giełdzie cmoka sobie od niechcenia na polskie bydło robocze i jedzie gdzie chce, a od czasu do czasu wysadza prochownię w powietrze, żeby się dowiedzieć, czy dusza polska śpi jeszcze i czy prędko już na wieki zaśnie.

Jak ów malarz, tak każdy z nas opuszcza ręce w bezsilnej wściekłości, gdy ma rozpocząć jakąkolwiek realną w kraju robotę. Weźmy pierwszy z brzegu przykład. Oto budowa, regulacja i upiększanie miast. Cóż, kiedy w ogromnej większości są to miasta żydowskie! Ktoby chciał zająć się architekturą i rozplanowaniem takich Siedlec lub Międzyrzeca będzie w pocie czoła pracował wyłącznie dla żydów. Kto ma choć trochę w sobie godności, plunie na to i nie zechce być mełamedem „narodu wybranego". Będzie czekał, aż zbierze potężna fala dziejowa i zmyje naprzód robactwo żydowskie z oblicza ziemi polskiej. I tak prawie we wszystkiem!

Conajmniej połowę naszego obecnego nieróbstwa kulturalnego należy przypisać obecności pięcio-miljonowej mieszczańskiej, a przeważnie handlowej i finansowej warstwie żydowskiej — obcej nam, wrogiej, niechlujnej, koczowniczej i łupieskiej bandzie, która jest lub staje się istotnym właścicielem miast polskich i kraju.

Czujemy wszyscy, jeśli nie wiemy, że gdziekolwiek pracujemy, wszędzie obsługujemy żydów. To wyradza obojętność, lub wręcz niechęć do pracy. W tych warunkach praca nie może stać się świętością, radością, owocowaniem narodu, bo naród czuje, że jest przedmiotem haniebnego wrogich rąk wyzysku. Tylko dla własnego swego narodu można pracować z religijnym nastrojem i podniosłą trudów samowiedzą.

Pol-ka jest dzisiaj służebnicą cudzą i będzie nią, póki cierpieć będzie na sobie pięć miljonów pasorzytów... „z takiemi nosami". Dopiero wielka łaźnia dziejowa i czterdzieści cztery dni kwarantanny, wyzwoli Polskę i do rodziny wolnych ludów wprowadzi.

St. Pieńkowski.

PALESTYŃSKA PALESTRA.

O zawżydzeniu warszawskiej palestry ten tylko może mieć pojęcie, kto sam a bo jako oskarżony, albo jako świadek był zmuszony stawać przed kratkami. Coprawda nie tylko adwokatury, ale już i prokuratorji, gdzie ilość żydów chrzczonych czy niechrzczonych dochodzi do 38%. W adwokaturze warszawskiej procent żydów chrzczonych czy nie chrzczonych dochodzi do 79% i wzrasta z każdym rokiem, z każdym półrocznem. Żydy oskarżają, żydy bronią, żydy wyłącznie sprawozdania piszą do pism t. j. p. Cederbaum i König do Kurjerów: Porannego i Warszawskiego (!!), p. Okręt do Polskiego, no i oczywiście żydy do Robotnika i Naszego Przeglądu. Obecnie w r. 1923 jest już zupełnie tak, jak przepowiedział Niemcewicz w swem wieszczem: „Moszkopolis" Podobnie jak w restauracjach: żydy siedzą i jedzą, Polacy obsługują i zmywają naczynia. Podobnie jak w teatrach: żydy siedzą i klaszczą, Polacy grają i pocą się. Podobnie jak w dorożkach: żydy siedzą i jadą, Polacy powożą i klną. Podobnie w sądownictwie: żyd oskarża, żyd prowadzi śledztwo, żyd broni a Polak stoi a potem idzie siedzieć. W szkołach srednich warszawskich w r 1922/23 było 37% żydów, w prywatnych 9.656 synków bogatych szmajgelesów. Na wydziale prawnym w r. 1922/23 było 26,5% żydów, wogóle na uniwersytecie warszawskim 32% t. j. 2.738 i nie tyle tylko słuchaczów ale studentów t. z. na serjo uczących się. Na uniwersytetach małopolskich t. j. w Krakowie i Lwowie ilość chrześćjan w r. 1923 wzrosła o 301 a ilość żydów o 1.228

Bardzo ciekawą lekturą jest „Miesięcznik Statystyczny". Poleca się szczególnie gorąco panom politykom i panom poetom zeszyt Lutowy o szkolnictwie średniem.

Mniejwięcej za lat 4 — 5, jeżeli tak dalej cacanie konstytucyjnie pójdzie, to połowa prokuratorji i 98% adwokatury będzie w rękach chylokracji, a za lat dziesięć wprowadzą numerus clausus ale dla katolików.

Już dzisiaj atoli czuć mocną hegemonję gudłajstwa w palestrze; całe roje pewnych siebie bezczelnych fraczydowskich, uwija się po korytarzach i salach sądowych, jak po Rżemiańskiej. Właśnie „Tatę" lub teścia prowadzą z „Polonji" na Dzielną dzielni policmani Wiskowskiego za to, że ta gał niestemplowane akcje na strzępy lub połykał notatnik, kiedy synalek, brat, zięć lichwiarza, waluciarza, szubienicznika stoi przed Trybunałem i broni swego klienta, raz po raz cytując Mickiewicza „Trybunę ludów", list Słowackiego do Krasińskiego lub Norwida. Gdy się czyta listę pogromicnych waluciarzy i hyjen czarnogiełdowych co drugie takie nazwisko jest też albo w adwokaturze albo nawet w sądownictwie, w sejmie i w prasie... lub nawet w kryminale za komunizm. Co rusz jakiś Wittenberg, Libermann, Huffnagel, Glas, Silber, Silberberg, Wasserstrom, Rotblat. Cytrszpiler, Lewkowicz, Goldenberg, Silberglas, Brzenstejn, Bachrach, Halpern, Kohn, Perkram, Pechkranz. Od czterech lat też, od pierwszego ministra sprawiedliwości zawżydzono sądownictwo tymi pechkrantzami, chrzczącymi się na gwałt i „na stojąco" i również na gwałt polszczącymi swe tak często wesołe nazwiska.

W adwokaturze warszawskiej jest to już formalna mafja: 79% Kiedy w sądzie ma swrawę np. stary Okręt, który ongiś z niewiadomych... tajemniczych racji musiał odpłynąć do Paryża... a potem osiadł na lat wiele w porcie w Pitrze, to o jego sprawie piszą ciepło koledzy

w Kurjerkach tu Ceder tam Breiter, tam mecenas Hufnagiel, tu Szlome Emune Wittenberg. A niech ma znowu w sądzie swego klijenta dr. Breiter aus Czortkow, zaraz olbrzymią reklamę wali mu w „Polskim“ zmurszały Okręt, męczennik i cierpiętnik z Petersburga, na którego Car Mikołaj okropnie się zawziął i go prześladował strasznie za to, że on był Polak „cały duszą“ konfederat i taki powstaniec.

Ostatnio np. dr. Emil Breiter bronił w sądzie p. Jana Hempla, redaktora bolszewizującej „Kultury Robotniczej“, półanalfabetę, niedouka, produkt niewoli i kultury rosyjskiej, niepoczytalnego grafomana i tołstojowca, który w jednym z numerów tej skroś matołkowatej makulatury pozazdrościwszy laurów niej kiemu Standemu wydrukował drugi głupkowato natchniony, śmierdzący bolszewickim dziegciem: „List do inteligencji polskiej“. W bredzeniach rozczochrańca, obuchanego krasnosłowiem z 5 kopiejkowych broszur były wszelkie znamiona gradiuszczochamskiego szczucia na „małomieszczańską inteligencję“, podpadające pod art. 129. Pociągnięto więc Iwana Hempla do odpowiedzialności. Rozprawa. Sala sądowa. Czarna sotnia żydłaków z palestry, drżących o losy podżegacza do przewrotu i jednej z „jaskółek“ rewolucji. Broni żyd exkapitan peowiacki Breiter z Jewsekcji Rosnera. Więc i Breitera broni i reklamuje w Rosnera „Kurjerze Polskim“ „lo“ alias Okręt:

„Cały ten list — powiada adw. Breiter — jest utworem poetyckim (sic) o społeczno-politycznej barwie; z podniosłości tonu, z deklamacyjnego tchu (sic) prozy, z charakteru zwrotów bije niewątpliwy poetycki zamiar biednego w obrazy pióra. Ani gorzkie proroctwa autora, tyczące się przyszłych losów inteligencji, ani jego gorąca, a może niekrytyczna ocena warunków więziennych, nie mogą zmienić pewnika, że mamy do czynienia z poezją. Nie sięga on wyżyn listu Słowackiego do Krasińskiego, ani artykułów Mickiewicza w „Trybunie Ludów“, ale z przerażeniem (o kabotynie perfidny!) dostrzegamy wielkie ich powinowactwo: pod kątem widzenia prokuratury list Słowackiego, proza Mickiewicza—są najwidoczniejszą obrazą 129, 154 artykułów kodeksu karnego.!

Tak Okręt o Breitrze. Powinowactwa między wydzielinami mózgowymi bosiaka intellektualnego Hempla a listem Słowackiego czy „Trybuną“ może się dopatrzyć tylko ten i ów fałszerz z Ghetta i łapserdakics kulturalny, nie czujący dystansu i hera chji, oszust li e acki który gotów jest każdej chwili szwindlami kauzyperde d ckimi udowodnić że i Słowacki i Mickiewicz to byli pierwsi komuniści.

I pisze jeszcze ten petersburski Okręt:

„W jednym ze styczniowych numerów tego tygodnika p. J. Hempel wydrukował „List otwarty do inteligencji polskiej“. W liście tym autor, śladem Tołstoja, „nie mogąc dłużej milczeć“, zlekka natchnioną (z lekka!) nieco na szczudłach chodzącą prozą rzuca w oczy „poetom, malarzom, artystom, myślicielom, którzy tworzą kulturę narodu“ oskarżenie, że w niepodległej Polsce z ich winy (sic) panuje „carski kodeks“ (sic)! To że niepodległa Polska nie zdobywa się na własne prawo, jeno „przyjęła za swą świętość narodową prawo swoich ciemiężców“. Młody poeta (sic) woła „a oni (poeci, malarze, muzycy architekci i t. d.) milczą!“ „Co mówię—milczyci...?“. Nie tylko milczą, ale patrzą w milczeniu, jak „za posiadanie najświętszej idei, dlatego tylko, że nosicielem jej jest rewolucyjny proletarjat, zamyka się ludzi na lata w więzieniach wśród potwornych warunków“. Oczywiście sprawcami tych uwięzień i tych „potwornych warunków“ są artyści, poeci, malarze i muzycy, którzy milczą, zamiast zabrać się do redagowania nowego kodeksu karnego. Więc wzywa ich, aby mieli odwagę stanąć w obozie klasy robotniczej i aby Polska przestała być „drugim caratem Europy“ (a to jewrej!). Grozi tym milczącym, że proletarjat po zwycięstwie (sic! Breiter Okręt i t. p. tylko czychają) odrzuci ich, jak mierzwę liści zwiędłych. Widzi codzienia dokonywane zbrodnie na żywym wyzwoleńczym ruchu proletarjatu i uważa je za nie dającą się zmyć plamę na inteligencji, na kulturze polskiej. Taką

samą plamę widzi w uwięzieniu Stefana Królikowskiego, posła wybranego przez kilkadziesiąt tysięcy robotników polskich"...

Tyle Okręt w reklamie Breitra, a Breiter w obronie Hempla.

Doprawdy bezczelne są te żydłaki powtarzające werset warjata o „drugim caracie Europy!", bezczelne kiedy węsząc w powietrzu „rewolucję" asekurują się już w nadchodzącej Polszewji na przyszłych komisarów.

Tak w gruncie rzeczy, na dobrą sprawę możnaby więc i Królikowskiego wypuścić i Hempla nadziawszy nań kaftan bezpieczeństwa na wolność, a na ich miejsce do ich cel nawet wpakować i tego p. Breitra i tego Okręta i jeszcze ze trzydziestu palestranckich szmajgełesów, którzy na sali sądowej mlaskają ozorami i zacierają łapy, kiedy żyduch blasfemista cytuje Mickiewicza i Słowackiego broniąc zmoskwiczałego barbarzyńcę, „lekką natchnioną" prozą bredzącego może bardzo humanitarne i wzniosłe truizmy ale w naszych warunkach państwowo-politycznych i w obecnym momencie, jaki przeżywamy: zbrodnicze trucizny.

W każdym jednak razie na tę maffię palestyńską, której jedni członkowie z takim zapałem bronią komunistycznych „poetów", a inni tak reklamują mecenasów komunizmu... należałoby już cokolwiek zwrócić reflektor i oświetlić to rojowisko pełzające i charkoczące w świątyniach polskiej Temidy, której przepaskę na oczy zawiązują.. żydy.

Adolf Nowaczyński.

NOWY MILIARDER.

Aktem z dnia 26 września 1923 r., przed notarjuszem Dr. Stanisławem Steinem w Krakowie, odstąpił poseł Ignacy Daszyński (Kremerowska 6), Związkowi robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych „Proletarjat" w Krakowie, zastąpionemu przez członków zarządu Dr. Karola Kropatscha i Dr. Edwarda Mazura (zamieszkałych w Podgórzu), udziały swe w Spółce „Drukarnia ludowa" w Krakowie, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, istniejącej na podstawie Kontr. Spółki z 19/XII 1906, wartości nominalnej 17.650 koron za otrzymaną przy podpisie walutę cesyjną

w kwocie: 1.050.000.000 marek (miliard 50 milionów).

„Panowie w stolicy palili cygara...

TAKŻE LIST POINCAREGO.

Posłowie żydowscy Reizes i Reich oraz poseł Dąbski warchoł o zaciśniętych szczękach i chorej na ambitiasis acuta wątrobie, poruszyli w komisjach sejmowych dla spraw zagranicznych sprawę listu p. Poincarego do p. Buissona, prezesa paryskiej „Ligi Praw, Człowieka i Obywatela", będącej taką twierdzą pansemityzmu, jak „Liga Narodów" w Genewie. Szczególnie jednak p. Dąbski z dziką radością murzyna, który dostał w ręce po raz pierwszy lusterko, wywijał tym atutem.

Pouczył nieposkromionego barbarzyńcę o walorach i znaczeniu takiego listu poseł prof. Stroński, tłomacząc twardej czaszcze lodomeryjskiej, że jest to prastary zwyczaj francuzki, odpisywać na każdy list co ważniejszy.

P. Reizesowi i Reichowi służymy tu jeszcze innym przykładem. Reizes i Reich wiedzą zapewne, co to było pismo „La Vieille France" w Paryżu i kto to był Urban Gohier? Prawda? Haman! Najzaciętszy wśród francuskiej publicystyki wróg juiverie. Otóż tego roku 24 marca 1923 wystosował Urban Gohier list do Poincarego w sprawie napaści jakie nań czynił jeden z publicystów „Action francaise". Otóż na ten list zaraz otrzymał Urban Gohier list Poincarego, z datą 26 marca, który brzmiał:

26 marca 1923 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Nigdy nie pokazywałem w moim gabinecie skargi wniesionej przez Action Francaise, przeciwko funkcyonarjuszom rządowym. Jak to było moim obowiązkiem przepatrywałem sam z ministrami prawnie odpowiedzialnymi postępowania zwierzchników, urzędników i agentów administracji publicznej. Nie miałbym najmniejszego prawa — wzywać w ten sam sposób burmistrzów lub radców miejskich wybranych przez ich współmieszkańców. Oni bowiem zupełnie nie są urzędnikami, jak się to panu wydaje. Wszystko co mogę dla pana zrobić, to przedstawić jego skargę Panu Prezydentowi Sądu, który sprawę jeszcze raz jurystycznie zbada, czy prawo w pańskiej sprawie nie zostało nadużyte.

Proszę przyjąć wyrazy...

Poincare.

Widzicie teraz pp. Reizes i Reich, jak to uprzejmie i szybko Prezydent odpowiada największemu antysemickiemu działaczowi.

Nie tylko p. Buissonowi. O tych manierach może nie wiedzieć p. Dąbski, ale wy?

SZUBIENICZNIKI.

A. Steinberg i A. Monitz biuro przemysłowo-leśne, Trębacka 10, podali obrót swój na 1.795.682.886. Rewizja stwierdziła, że firma miała obrotu **5.582.123.389** mk.

Freilich Pejsach, magazyn ubiorów męskich, podał swój obrót na 78.100.000. Badania rzeczoznawców ustaliły, że obrót ten wynosił **3 miljardy mk.**

Srul Broner, Franciszkańska 26, skład skór, podał półtora miljarda marek. Znaleziono u niego notatki stwierdzające, że miał on w ciągu tylko 4-ch miesięcy **1.892.253.000** obrotu, a rzeczoznawcy określają obrót ten znacznie wyżej.

Pinkus Joz, Lublin, podał swój obrót na 750 miljonów. Kontrola oddziału bilansowego izby skarbowej stwierdziła, że miał obrotu marek **3.716.911.349**.

Takich Pinkusów, Freilichów, Steinbergów, Bronerów, łotrów okradających i oszukujących skarb polski na miljony, miljardy, biljony na każdej ulicy warszawskiej, na każdej jest kilkudziesięciu, kilkuset, kilka tysięcy... W każdym mieście polskiem również kilkuset kilka tysięcy, kilkadziesiąt. Niestety nie tylko Semitów, ale Semitów głównie. Taki np. Powszechny Bank Depozytowy (Długa, Nr. 48) dyrygowany widocznie przez bandę kryminalojdów, jak okazało się z rewizji książek w jednym tylko półroczu.

21.673.977.823 mk.

t. zn. prawie 22 miljardy. Pan minister skarbu oddał tych łotrów Prokuratorji i postawił wnioszek na 20-krotną grzywnę i 3 lata więzienia.

Za mało. To nic. Dla przykładu pierwsze odkryte łotry grabieżce winny po chłoście 300 batów iść przynajmniej na lat 10 w dyby. O ile bestjalskim „nadużyciom" podatkowym nie położy się kresu choćby pakując w samej Warszawie z 10.000 tych szubieniczników na chleb i wodę, dopóty o uzdrowieniu skarbu mowy być nie może.

Gdyby co 10-ty Pinkus, fałszujący swój obrót wisiał, toby i dolar stanął z podziwu. Cackanie nie pomoże. (*a. n.*).

O „TYM PANU" PIŁSUDSKIM P. J. DĄBSKI

W „Gazecie Ludowej" wydawanej z A. Olkiewiczem. Rocznik III nr. 34 i 35 tak pisał...

„Niestety, jak ongiś w państwie polskiem nie było zgody a górowała pycha i ambicja jednostek, tak i w obecnej wojnie znalazł się człowiek, który był wysunięty przez swoich na czoło. Powiedział on sobie w duszy: „albo ja — albo nikt"...

„Jakże niepodobnym jest ten nieudany wódz Piłsudski do naszego bohatera z przed stu laty — księcia Józefa Poniatowskiego, co wolał zginąć w Elsterze, niż złamać słowo żołnierskie: „Bóg mi powierzył honor Polaków—Bogu go oddam"..

„Chce on teraz jakiejś milicji ludowej, a później może wystarczą mu bojówki partyjne. Świat się tak nie reformuje prędko, jak ten pan zmienia zdanie..." [1]).

---

[1]) Tu dodać trzeba tylko, że wówczas Piłsudski miał pełną rację polityczną i patrjotyczną odmawiając przysięgi i Legjony od tej przysięgi odwodząc, a tuzinkowy mikrocefil i tępy gnojek partyjny służył na dwóch łapkach okupantom i faworyzował jenerałom, którzy Karola Habsburga forsowali na tron polski. (*a. n.*).

Pren. kwart. **120.000.** Zagranicą kwart. **180.000.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **2 000.000** mk. Konto cz. w P. K. O. № 3105.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.